

Albert Szparaga

***PRZERWANA
MISJA***



ALBERT SZPARAGA

PRZERWANA
MISJA

© Copyright by Albert Szparaga & e-bookowo 2011
Grafika i projekt okładki: Albert Szparaga
ISBN 978-83-62480-57-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2011

Rozdział I

Rozsuwane drzwi śluzy powietrznej otworzyły się z lekkim sykiem, wpuszczając do zaciemnionego pomieszczenia blade snop żółtego światła, sączącego się z lamp sufitowych korytarza technicznego; w drzwiach stał wysoki, barczysty mężczyzna ubrany w błękitnego koloru kombinezon Floty Badawczej NASA. Jego sylwetka odcinała się wyraźnie na tle oświetlonego korytarza, jednak twarz skrywał mrok.

Mężczyzna stał chwilę bez ruchu, jakby próbując przebić wzrokiem gęste ciemności zalewające wnętrze maszynowni, wreszcie zdecydowanym ruchem przekroczył próg i wszedł do pomieszczenia. Światło napływające z korytarza technicznego przez chwilę oświetliło jego lewe ramię, na którym zalśniła plakietka z wyhaftowaną srebrną nicią nazwą statku: *USS ANTARES*.

Mężczyzna idąc po omacku, podszedł do jednego z wielu urządzeń wypełniających maszynownię; szcęknęły zamki i jedna z płyt osłonowych została otwarta odsłaniając ziejące głębszą czernią

wnętrze urządzenia. Po chwili błysk małej latarki rozproszył nieco nieprzeniknione ciemności, nie na tyle jednak, by wydobyć z mroku zarysy twarzy mężczyzny, który włożył ręce w czeluści maszyny, coś majstrując.

Nagły odgłos przypominający chrząknięcie, dobiegający z korytarza technicznego, przerwał jego pracę. Mężczyzna zgasił szybko latarkę i zastygł w pełnym napięcia oczekiwaniu. Jednak drzwi śluzy pozostały zamknięte. Uznając widocznie, że musiał się przesłyszeć powrócił do przerwanej czynności.

Urządzenie, przy którym pracował zaczynało wydawać z siebie rosnący, bardziej intensywny szum, jakby wchodząc na coraz wyższe obroty. Mężczyzna zamknął pokrywę ochronną, zgasił latarkę i poszedł ku śluzie. Jeszcze przez chwilę słychać było oddalające się kroki, kiedy szedł korytarzem technicznym. Wkrótce w maszynowni zapadła zupełna cisza, przerywana jedynie odgłosami działających urządzeń. Tylko to, przy którym pracował mężczyzna wchodziło na coraz wyższe obroty, wywołujące gwałtowne wibracje.

* * *

Lekki, lecz nieustający szum przyrządów napełniał niewielką przestrzeń mostka zajmowaną przez czworo ludzi drażniącym pomrukiem. Początkowo denerwował, ale z czasem nauczono się nie zwracać na niego uwagi. Załoga podczas wykonywania swoich rutynowych czynności, mało ze sobą rozmawiała, gdyż w czasie przedłużającej się misji, wyczerpała już wszystkie tematy. Astronauci byli zmęczeni swoim towarzystwem i woleli milczeć, aby nie drażnić siebie nawzajem.

- Nad czym tak rozmyślasz Anit? - przerwał ciszę dowódca statku, komandor Toule Rubbermann.

Zagadnięta młoda kobieta o kruczoczarnych, przystrzyżonych po wojskowemu włosach, Anit Wronsky, odwróciła się w stronę mężczyzny.

- Zastanawiam się, co znajdziemy w układzie Ceres - odrzekła.

Toule szeroko się uśmiechnął. Puścił do Anit oko, co trochę ją zawstydziło.

- Jako biolog spodziewasz się pewnie cudów? - zapytał z lekką ironią w głosie.

- Kto wie? - Kobieta niezdecydowanie kiwnęła głową. - Nikt przed nami jeszcze tam nie dotarł, a gwiazda skupiająca układ, podobna jest do naszego Słońca. Może więc na którejś z planet jest życie?

- Może? Za półtora miesiąca się przekonamy.

- Albo nic ciekawego tam nie będzie i wszystkie nadzieje oraz starania pójdą na marne! - wtrąciła Joann Noys, lekarz wyprawy, spoglądając na nawigatora.

Nawigator Teddy Parker, siedzący przed pulpitem nawigacyjnym był tak pogrążony w pracy, że nie zwracał uwagi na to, co działo się wokół. Zawsze bardzo przykładał się do swoich obowiązków. Wynikało to poniekąd z wrodzonej u niego sumienności, jak i wychowania. Znany był z tego. Bez trudu znalazłby spokojną, dobrze płatną pracę, lecz jego nieodparcie pociągała przygoda. Za każdym razem, gdy mustrował na jakiś statek, najpierw pytał, kto jest dowódcą, a dopiero potem dokąd leci. Znał już większość dowodzących flotą badawczą i wiedział, że służąc pod komendą niektórych z nich, nie przeżyje żadnej przygody, a lot będzie rutynowy, aż do znużenia.

Był jednak rozsądny i ostrożny. Orientował się, którzy dowódcy obdarzeni są zbyt dużą skłonnością do ryzyka i z tymi również nie latał nigdy. Teddy Parker nie ryzykował więcej, niż było to konieczne.

Ale była i druga strona medalu. Istniało kilku dowódców, którzy za żadne skarby nie wpuściliby go na pokład, choć on niezmiernie tego pragnął. Niestety, bywał nieznośnie kłótlivy, co raczej nie zjednywało mu przyjaciół. Dlatego bywali tacy, którzy unikali z nim współpracy, pomimo że znany był jako rzadkiej klasy fachowiec.

Nie dawał tego po sobie poznać, ale bolało go, że trudny charakter szarga mu opinię. Wielokrotnie obiecywał sobie poprawę, lecz jego natura zawsze brała nad nim górę. Ci jednak, co poznali go lepiej, lubili pomimo jego wad.

Będąc pogrążony w pracy, rzadko brał udział w dyskusjach toczonych w jego obecności. Czasem wtrącił zdanie lub dwa. Jednak właśnie prowadzona rozmowa zainteresowała go na tyle, że odwrócił się od pulpitu nawigacyjnego i słuchał uważnie.

- Oby nam się nie przydarzyła taka przygoda, jak polskiej wyprawie badającej system Arkot - wtrącił spoglądając na Joann. - Okazało się, że istnieje tam cywilizacja, która ma dość specyficzne poczucie gościnności. Zestrzelili ich statek, a ocalałą załogę aresztowano. Będąc do tej chwili przekonani, że są jedyną rasą w Kosmosie, potraktowano jej członków jak obcych i oddano swoim naukowcom, co nie wyszło tym ludziom raczej na zdrowie. A Unia Europejska zamiast wysłać natychmiastową ekspedycję ratunkową, zaczęła rozwodzić się nad potrzebą ochrony niezależności i prawa do samoobrony cywilizacji kosmicznych oraz niezakłóconego rozwoju obcych kultur. Wyobrażacie sobie? Poświęcili własnych obywateli dla dobra jakiejś kopanej, agresywnej cywilizacji! I jakiej samoobrony!? Przecież to była wyprawa naukowa, a nie inwazja!

Nawigatora tak zdenerwowały własne słowa, że z rozmachem uderzył otwartą dłonią w pulpit nawigacyjny. Od tego wydarzenia minęło już sporo czasu, lecz on nadal nie mógł zapomnieć, że jednym z członków polskiej załogi był jego przyjaciel, Piotr Bygocki,

z którym odbył niejedyn lot i przeżył wiele wspólnych przygód. Ciarki przechodziły Teddy'emu po plecach na myśl, że również o mało co, nie został członkiem tej nieszczęsnej ekspedycji. Jednak Polski Instytut Badań Przestrzeni Kosmicznej, zarezerwował tę wyprawę tylko dla swoich kosmonautów. Złożył przecież wówczas swoją kandydaturę. Odrzucono ją, na szczęście, jak później o tym myślał. Cieszył się teraz z tego, choć wtedy klął na czym świat stoi. Ilekroć jednak wspomniał, że pozostawiono tych ludzi ich własnemu losowi, ogarniała go nagła złość. Teraz także dając jej upust, znowu z rozmachem uderzył w pulpity, znacznie mocniej, niż poprzednio. Plaśnięcie wywołane uderzeniem było tak głośne, że pozostała część załogi zaskoczona spojrzała na niego.

Komandor rozumiał jego rozterki, jednak nie pochwalał tak hałaśliwego wyrażania emocji. Był człowiekiem zrównoważonym i spokojnym, więc denerwowały go podobne zachowania, które zwykł nazywać chuligańskimi wybrykami. Dlatego starał się gasić je w zarodku.

- Przestań gadać bzdury! - Toule nastroił głos na karcący ton. - Jesteśmy wyprawą amerykańską. Lepiej sprawdź, czy jesteśmy na kursie.

Nawigator błędził nieprzytomnym wzrokiem po mostku. Przed oczami przewijały mu się wspomnienia chwil, spędzanych w towarzystwie Piotra Bygockiego. Jak żywe pojawiły się sceny wspólnego pijaństwa we wszystkich portach kosmicznych Układu Słonecznego i zawsze trzymanie się razem, gdziekolwiek nie rzuciłby ich los. Aż do tego ostatniego razu, kiedy Piotr poleciał bez niego.

Z zamyślenia nieprzyjemnie wyrwał go głos dowódcy, pytający o tak przyziemną w tej chwili sprawę, jak obecność na kursie.

- Oczywiście, że tak - prychnął Teddy, zerkając ukradkiem na wskazania przyrządów. - Wiesz przecież, że trzymam rękę na pulsie.

- To trzymaj ją tak, abyśmy szczęśliwie dolecieli do celu.

- Rozkaz, komandorze! - syknął.

Toule udał, że nie zauważył złośliwego tonu odpowiedzi nawigatora i odwrócił się w stronę wchodzącego właśnie inżyniera pokładowego Johna Kinnari. Przybyły, jak to miał w zwyczaju, usiadł z rozmachem w swoim fotelu przed pulpitem sterowniczo-kontrolnym maszynowni.

- Nie czuliście się trochę ociężali? - zapytał jednocześnie ziewając. - Ciężenie było półtora ziemskiego. Automat się rozregulował, ale już naprawiłem.

- Nic nie czuliśmy, cały czas siedzimy na tyłkach - stwierdziła Joann.

Toule nerwowo potarł czoło.

- Cholera, dużo się psuje na tym statku! - zaklął.

Inżynier głośno się roześmiał. Jego tubalny rechot odbił się od kopulastego stropu mostka zagłuszając szum przyrządów.

- Dlatego przydzielono wam do załogi, takiego fachowca, jak ja! - zawołał wesoło.

- Przestań, bo wpadniesz w samozachwyt - skarciła go zimnym głosem siedząca obok Anit.

John spojrział na nią spod oka. Jeden z mięśni twarzy drgnął mu w nerwowym tiku.

- Żartowałem - zapewnił ponuro. - A gdzie jest nasza piękna pani astronom, Edit? - dodał, zmieniając ton.

- Pewnie chowa się przed tobą! - Teddy zaśmiał się cicho. - Adorujesz ją tak nachalnie, że ma już ciebie dosyć.

- Mówisz tak, bo jesteś zazdrosny! - ripostował John.

- O ciebie? - Nawigator parsknął ironicznym, złośliwym śmiechem. - Patrzyłeś ostatnio w holozwierciadło?

Inżynier wykonał gwałtowny ruch, tak jakby chciał zerwać się ze swojego fotela i rzucić na nawigatora. Powstrzymał go jednak zimny, drapieżny wzrok Teddy'ego. Obaj mężczyźni patrzyli na siebie wrogo.

- Uspokójcie się! - Toule uderzył pięścią w podłokietnik swojego fotela. - Jesteście utytułowanymi naukowcami, a zachowujecie się jak gówniarze.

- Komandor ma rację! - poparła go Joann. - Zachowujcie się jak dorośli. Wszyscy być może jesteśmy zmęczeni sobą, ale to nie powód, by sobie dokuczać.

John pierwszy spuścił wzrok. Zrobiło mu się wstyd, bo rozumiał śmieszność swojego zachowania. Popatrzył smutnym wzrokiem, w którym odbiło się w tej chwili całe jego zmęczenie i stres, na resztę załogi próbując usprawiedliwiająco się uśmiechnąć.

- To prawda, przepraszam - powiedział cicho. - Ten statek jest już wysłużony. Drobne awarie są na porządku dziennym. Usuвам je bez przerwy. Żyję w ciągłym napięciu i może dlatego jestem trochę drażliwy.

Joann zrobiło się żal inżyniera. Pochyliła głowę w jego stronę patrząc mu w oczy.

- W porządku. - Uśmiechnęła się. - Przy kolacji zażyj Turomex. Poprawi ci humor - zaproponowała.

Mężczyzna przecząco pokręcił głową.

- Nie chcę tych twoich prochów, bo mnie przymulają.

- Ten nie powinien. Dotychczas dostawałeś Dotanol. To dość mocny środek i w stanach przemęczenia nie zalecany.

John groźnie spojrział na Joann, kurczowo wpijając palce w podłokietniki swojego fotela.

- To co z ciebie za lekarz, że nie pomyślałaś o tym wcześniej?! - wykrzyknął wyzywająco.

Przestraszona kobieta odruchowo się cofnęła, jakby uciekając przed niespodziewanym ciosem.

- O co ci chodzi? Przecież nic ci nie jest - szepnęła wystraszona.

Inżynier uspokoił się nieco. Przetarł dłonią twarz, a na jego przedramieniu zadrgała skóra poruszona grą ścięgien.

- No właśnie, na szczęście. Nie zapominaj, że odpowiadam za sprawność tej krypty, więc muszę być w formie.

- Sam przecież prosiłeś mnie o Dotanol.

- Bo tylko ten środek znałem! Nie jestem lekarzem, nie muszę się na tym znać!

Nawigator wstał ze swojego miejsca, podszedł do Johna uspokajająco kładąc mu dłoń na ramieniu. Ten gwałtownie ją strącił.

- Daj spokój, John. - Teddy próbował załagodzić sytuację. - Nie stresuj Joann. Stara się jak może.

- Nie stresuję jej, tylko sugeruję, by bardziej przykładała się do pracy!

- Uważasz, że lekceważę swoją pracę!? - wykrzyknęła Joann ze łzami w oczach. - To, czemu zgodziłeś się lecieć?

- Bo myślałem, że zabierzemy ze sobą lekarza - wypalił.

Kobieta wybuchnęła głośnym płaczem. Zakryła twarz dłońmi, a plecy drżały jej, wstrząsane spazmami rozpaczy.

- Uspokójcie się natychmiast! To rozkaz! - zagrmiał Toule. - I skończcie tę głupią rozmowę.

Nastała pełna napięcia cisza, przerywana pochlipywaniem Joann. Ta wrażliwa kobieta bardzo przejmowała się swoją pracą. Zawsze chciała dla wszystkich jak najlepiej i otaczała swoich pacjentów iście matczyną troskliwością. Kinnari oczywiście o tym wiedział. Jego wybuch nie był niczym usprawiedliwiony i krzywdził Joann. Nie lubiła tego. To od posiadanego przez nią autorytetu zależało przecież zaufanie, którym obdarzą ją towarzysze podróży. A wiele mogło się w drodze wydarzyć. Powinni wierzyć, że jest nieomylną profesjonalistką, podejmującą zawsze słuszne decyzje. Trudno jej będzie jednak przekonać o tym załogę, kiedy zostanie co jakiś czas ośmieszona. Wtuliła twarz w dłonie i siedziała tak, pogrążona w rozpaczy.

- Przepraszam cię, Joann - zaczął po chwili John. - Nie chciałem sprawiać ci przykrości. Tak naprawdę to myślę, że jesteś dobrym lekarzem.

Spojrzała na niego smutnymi, żaławionymi oczami.

- Akurat - odpowiedziała, ciągle pochlipując.

- Naprawdę - zapewnił Kinnari, kładąc dłoń na swojej piersi. - Mam do ciebie pełne zaufanie.

- To dlaczego mi dokuczasz?

- Bo już jestem takim niedobrym człowiekiem - szepnął całkiem poważnie.

- Aha! - Niebieskie jak chabry oczy Joann spoglądały poprzez lzy na inżyniera.

Dalszą rozmowę przerwało zjawienie się astronom Edit White. Opracowywanie holograficznych map gwiazdnych zajmowało zawsze sporo czasu. Nikt nie chciał jej przy tej czynności towarzyszyć, gdyż dla laika była niezwykle nudna. Dlatego siedząc sama cierpiała z braku towarzystwa. Odbijała to sobie z nawiązką, kiedy miała już wolną chwilę i mogła przyjść na mostek. Była wówczas duszą towarzystwa, wokół której kręci się każdy temat rozmowy i nadaje ton wspólnemu spotkaniu. Była koleżeńska i chętnie spieszyła z pomocą, lub brała w obronę stronę sporu, którą uważała za pokrzywdzoną. Teraz też wchodząc na mostek, od razu zorientowała się, kto jest górą.

- Co tu się dzieje? - zapytała widząc zapłakaną Joann. - Stało się coś?

- Nie. - Anit kiwnęła głową w stronę inżyniera. - John weryfikuje kwalifikacje lekarskie Joann.

- John! - Edit udawała niezwykle oburzoną. - Znowu zarzucasz niekompetencję naszemu lekarzowi?! To proponuję, abyś od dzisiaj poszukał sobie innego!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nawet Joann się śmiała.

- Tylko przyślij kogoś na zastępstwo, kiedy wybierzesz się z wizytą - kpiła Anit. - A właściwie, kiedy nie zdążysz wrócić przed zakończeniem misji, zabierzemy cię w drodze powrotnej.

- A może będziesz zasięgał porad lekarskich przez telekomunikator? - wtórował jej Teddy. - Zaoszczędzi ci to drogi.

- Śmiecie się, śmiecie. Zasłużyłem sobie - rzekł Kinnari, ukrywając zakłopotanie.

Komandor słuchając swoich podkomendnych ukradkiem spoglądał na nich i z dezaprobatą kręcił głową. Jego twarz wyrażała zniecierpliwienie.

- Jak tak na was patrzę i słucham, to mam wrażenie, że lecę z przedszkolem - skwitował.

- Nie, to ty już jesteś taki stary, że tylko tak ci się wydaje - odpaliła Edit.

Toule spojrział na nią.

- Nie zapominaj się, moja piękna - rzekł poważnie. - Jestem waszym dowódcą.

Twarcz astronom pokryła się rumieńcem. Spuściła wzrok zawstydzona swoimi słowami.

- Oj, nie gniewaj się, to tylko żart - bąknęła nieśmiało.

- Żart nie żart, lecz pewnej granicy nie wolno przekraczać.

- Zrozumiałam - westchnęła kobieta.

Przez jakiś czas na mostku panowała cisza, zagłuszana lekkim szumem pracujących urządzeń. Łagodne światło bijące z holograficznych wskaźników oświetlało twarze siedzących przy nich ludzi.

Statek sprawował się wspaniale. Podłoga drżała lekko wprawiana w wibracje pracą silników; na mostku było ciepło i przytulnie; wszyscy czuli się na nim bezpiecznie oraz swojsko. Każdy doskonale znał swoje obowiązki. Starano się przy tym nie popadać w rutynę ale myśleć przy pracy. Prowadzenie kosmolotu, to nie była prosta sprawa, każdy błąd mógł uszkodzić tę potężną i skomplikowaną maszynę. Antares był ogromny, część załogowa

stanowiła tylko niewielki jego fragment. Najwięcej przestrzeni wewnątrz kadłuba zajmowały pomieszczenia techniczne, mieszczące aparaturę i urządzenia niezbędne do funkcjonowania kosmolotu. Jednakże siedem pokładów części załogowej z położonym nad nimi mostkiem w zupełności wystarczało astronautom do wygodnego życia. Najbardziej peryferyjną częścią statku był przedział reaktorów syntezy jądrowej i silniki napędzane antymaterią osłanianą silnym polem magnetycznym. Wejść do przedziału syntezy można było tylko przez maszynownię, z której sterowało się silnikami. Była ona niepodzielnym królestwem Johna Kinnari. Zawsze chętnie przebywał w tym miejscu, dumny z potężnej mocy zgromadzonej za pancernymi wrotami śluzy przedziału syntezy. Ta potęga go urzekła. Wyczuwał ją w drzeniu podłogi, lekkich wibracjach ścian i szybko zmieniających się wskazaniach przyrządów kontrolnych.

Dyżurując na mostku, z uwagą śledził na pulpicie kontrolnym wskazania pracy systemów statku, gotów natychmiast reagować na najmniejsze awarie. Rzadko to wprawdzie się zdarzało dzięki jego zapobiegliwości, najczęściej więc tylko siedział kiwając się sennie w swoim fotelu i ze znużoną miną obserwował wskaźniki.

- Sądząc po wskazaniach, wszystko na statku pracuje normalnie - zauważył nieoczekiwanie, tłumiąc ziewanie wyłamujące mu szczękę.

- Skoro takie są wskazania, to znaczy, że tak jest. - Toule spojrział na inżyniera. - Do czego byśmy doszli, gdybyśmy nie wierzyli przyrządom.

- Nie, no oczywiście. - Kinnari skwapliwie przytaknął. - Zanim tu przyszedłem, to wszystko posprawdzałem. A teraz tylko się nudzę.

Nawigator, gdy to usłyszał, aż podskoczył na swoim miejscu. Spojrzął na Johna z wesołymi błyskami w oczach.

- Jeżeli się nudzisz - powiedział. - To poproś którąś z dziewczyn, aby zrobiła striptiz.

- Teddy, nie zaczynaj znowu! - oburzyła się Anit.

- Wiesz, co? - syknął w jego stronę Toule. - Ja chyba będę musiał znaleźć ci jakieś dodatkowe zajęcie, bo widzę, że beczynność demoralizuje.

- To nie beczynność, tylko monotonia zajęć - zauważyła Joann. Dowódca spojrział na nią zdziwiony.

- Przecież byliście szkoleni na taką ewentualność - zauważył.

- Trening to nie wszystko.

- Więc co, sugerujesz, że cały amerykański program kosmiczny jest do bani?

Noys wzruszyła ramionami.

- A co tu ma program do rzeczy? - zapytała.

- Selekcjonuje przecież ludzi.

- Czynniki ludzki też nie jest w tym wypadku decydujący.

- A co?

- Mankamenty organizacji pracy. Ludzie to nie automaty i w różny sposób reagują na napięcia. W różny też sposób je rozładują - stwierdziła kobieta.

Toule nie ustępował. Zaplótł palce na kolanie, przygotowując się do wykładu.

- Ale jak nauczyliśmy się w szkole. - Głos jego był fałszywie słodki.

- Zrezygnowano z załóg złożonych z robotów, bo nie potrafiły dopasować się do zmieniającej sytuacji wystarczająco szybko. Zwłaszcza, kiedy zmienne wykraczały poza zaprogramowane opcje. Ludzie byli lepsi.

Joann kiwnęła potakująco głową.

- No, wszystko się zgadza. - Przez jej usta przemknął grymas uśmiechu. - Tylko, że ludzie ulegają emocjom i wówczas popełniają błędy.

- I wracamy do początku, bo temu ma zapobiegać szkolenie.

Kobieta głośno westchnęła.

- Ale przecież wspominałam, że szkolenie to nie wszystko. Skupia się tylko na aspektach odosobnienia. Dlatego wysyłają mieszane załogi. Nikt nie zwraca jednak uwagi jak wyglądają interakcje emocjonalne.

- Jeśli pijesz do mnie - wtrącił się do rozmowy John. - To źle trafiłaś, bo ja pozytywnie przeszedłem wszystkie testy. A test Grafa, określający predyspozycje do pracy w warunkach wysoce stresujących, zaliczyłem z najwyższą możliwą liczbą punktów.

- To albo test zły, albo metoda - złośliwie zauważył Teddy.

- Anit - zwrócił się John do biologa. - Czy jest jakiś termin naukowy na określenie tego wybryku natury, który zajmuje na naszym statku miejsce nawigatora?

Kobieta smutnie spojrzała na inżyniera, potem przez chwilę przyglądała się Parkerowi, który unikał jej wzroku. Pochyliła głowę opierając czoło na dłoni i trąc palcami oczy. Nikt nie przerywał zapadłego nagle milczenia. Każdy czekał, co powie Anit. Wreszcie biolog spojrzała na Johna, który głupkowato się uśmiechał.

- Wy już sobie chyba nie przestaniecie dogryzać - stwierdziła. - Od prawie samego początku podróży jeden drugiemu prawi złośliwości.

- Sami teraz widzicie. - Joann patrzyła na nich z tryumfalną miną. - Że nie zwraca się uwagi na profil psychologiczny astronautów przy kompletowaniu załóg. Predyspozycje merytoryczne mają charakter decydujący.

- Zaraz, zaraz. - Toule nie dawał za wygraną. - Przed startem otrzymałem raport lekarski stwierdzający, że cała załoga została dobrze dobrana pod kątem interakcji psychologicznych.

- Widocznie to byli tacy lekarze, jak nasza Joann - zauważył John.

Noys spojrzała na niego z nieszczerym uśmiechem.

- Widzę, że przynajmniej w jednym wypadku selekcyonerzy się pomylili - odparowała.

Toule wstał ze swojego miejsca. Włożył ręce w kieszenie kombinizonu i powolnym krokiem zaczął chodzić wzdłuż mostka. Wreszcie zatrzymał się przy konsoli komputera nawigacyjnego, oparł o nią dłonie spoglądając na załogę, którą z tego miejsca widział w komplecie. Drapieżnym wzrokiem, wyrażającym niezachwianą stanowczość i upór, mierzył po kolei każdego członka załogi.

- Słuchajcie! - zaczął mocnym głosem. - Być może jesteśmy nie najszczęśliwiej dopasowaną do siebie grupą ludzi. Jednakże nic już nie jesteśmy w stanie na to poradzić. Mamy do wypełnienia misję, na której pomyślnie zakończenie liczy wielu ludzi, a tylko od nas zależy, czy się powiedzie. Prosiłbym więc o to, by zadanie stało się rzeczywistym priorytetem, na którym skupimy całe nasze wysiłki. Wszystkie spory o celowości, czy poprawności programu kosmicznego, są sporami akademickimi, gdyż nie znamy całości jego założeń. Obserwacje naszych zachowań możemy przedstawić psychologom po naszym powrocie. Możliwe, że przyczynimy się do poprawy jakości ich pracy. Tymczasem proszę uświadomić sobie, że dyskusje, które tu są prowadzone tylko pogłębiają nasze frustracje. Logicznym więc wydaje się, aby już do nich nie wracać, a zając tym, by nasza misja przebiegała sprawnie.

Biolog patrzyła na dowódcę, jak w obrazek. Ten facet był dla niej autorytetem. Sama nie wiedziała dlaczego, ale ufała każdemu jego słowu. Być może wynikało to z wychowania i wykształcenia, które wpoilo jej szacunek dla przełożonych.

- Tak, to chyba najrozsądniejsze, co możemy zrobić. - Głos jej wyrażał niezachwianą pewność siebie.

- Anit ma rację - dodała Joann. - Kiedy dolecimy do celu i zbierzemy dane po które nas posłano, to przynajmniej część załogi będzie miała zajęcie w drodze powrotnej, przy ich opracowywaniu. Powinno zmniejszyć to napięcia pomiędzy nami.

- To dobrze, że do celu jest już niedaleko - zauważyła Edit. - Choć będzie to teraz z pewnością najgorszy okres.

- Czy ty, jako lekarz - zwrócił się Toule do Joann. - Przewidujesz w najbliższych dniach eskalację konfliktów i nieporozumień w naszym zespole?

Kobieta skinęła głową, choć w jej oczach odbił się cień wątpliwości.

- Niewykluczone. Będzie to być może spowodowane wzrastaniem napięcia w miarę zbliżania się do celu.

- Niemniej. - Toule uderzył w patriotyczny ton. - Pamiętajcie, że jesteśmy amerykańską misją badawczą, a wobec tego cały świat oczekuje od nas sukcesu.

Podśmiewano się w duchu z dowódcy, kiedy wygłaszał podobne kwestie, jednak głośno nikt nie chciał tego okazać. Wręcz przeciwnie, wszyscy ochoczo potakiwali, choć niejednokrotnie było w tym sporo drwiny. Toule jednak niczego nie zauważał.

- Zgadzamy się z tobą, komandorze! - chórem odpowiedziała załoga.

Toule rozjaśnił oblicze promiennym uśmiechem. Bardzo lubił, gdy jego słowa znajdowały poklask słuchaczy. Niezmiernie zadowolony powiódł po swoich podkomendnych jasnym, przyjaznym spojrzeniem.

- Cieszę się, że mnie dobrze zrozumieliście - rzekł zadowolony. - Teddy, sprawdź, czy nie zesliśmy z kursu. John, przypilnuj, aby jakieś awarie nie popsęły nam szyków. Joann, zadbaj o to, abyśmy wszyscy byli w dobrej formie. Edit i Anit, zajmijcie się przygotowaniem wszystkiego, co niezbędne do badań, gdy dotrzemy na miejsce.

Kryjąc rozbawienie, astronauta przystąpili do wykonywania poleceń dowódcy. Po chwili z różnych stron posypały się meldunki.

- Kurs w porządku - zameldował Teddy.

- Napęd sprawny, na miejsce dotrzemy za dziewięćdziesiąt pokładowych cykli dobowych - relacjonował John.

- Bardzo dobrze, tak trzymać! - Głos Rubbermanna zabrzmiał nutką radości.

Usiadł w swoim fotelu i przez jakiś czas obserwował załogę z miną troskliwego farmera dogląającego porządku w gospodarstwie.

- Anit. - Po chwili Toule zwrócił się do biologa. - Wprowadź do komputera dane o naszej misji. Niech wybierze najkorzystniejszy wariant jej realizacji.

Kobieta skwapliwie zabrała się do pracy. Obsługiwała program z wprawą nabytą w czasie wieloletniej służby.

- Robi się - powiedziała. - Ale danych o warunkach panujących w układzie Ceres nie mamy więcej niż na Ziemi.

Komandor wzruszył ramionami.

- To nie szkodzi, chcę wiedzieć, czy komputer potwierdzi prognozy i ustalenia poczynione przed wyprawą.

Biolog sprawnie wykonywała zleczone jej zadanie. Kiedy skończyła w jej oczach mignął cień zadowolenia.

- Dane załadowane. Potrwa chwilę, nim otrzymamy wynik.

- Dodaj także zmienne osobowościowe, - zaproponowała Joann - wynikające z frustracji i zmęczenia. Nie zostały na Ziemi uwzględnione.

- Zostały - sprostował Toule. - Sam uczestniczyłem w ich algorytmowaniu. Przyznaję jednak, że temat mogłem potraktować zbyt płytko. Rzadko lata się tak daleko i do tak niejasno określonego celu. To obciąża psychicznie. Sam to czuję.

- Ale to nie jest przecież twoja pierwsza daleka wyprawa - zauważył John.

- To prawda, ale zawsze latałem w miejsca dobrze znane, gdzie wynik misji był prawie w stu procentach pewny i przewidywalny.

- Na tym polega urok wypraw odkrywczych - zauważyła Edit. - Nigdy nie wiadomo, jak się zakończą.

- Ja jednak jestem pragmatyczny - stwierdził John. - Lubię wiedzieć, co mnie czeka.

Zanosilo się na dłuższą rozmowę, jednak zanim Toule zdążył podjąć temat, na co miał wyraźną ochotę, Anit chrząknęła głośno, patrząc na niego.

- Mamy dane z komputera - zameldowała. - Nie różnią się zbyt-
nio od założeń.

- Oznacza to, że misja nie kryje żadnych niespodzianek, albo nasze ziemskie doświadczenia nie są wiele warte. - podsumowała wyniki Edit.

- Jak będzie przekonamy się na miejscu. Na razie postępujemy zgodnie z procedurą - zdecydował Toule.

- Procedura dla naszej misji nie określa, co mamy robić, gdy-
byśmy na miejscu napotkali wroga nastawioną cywilizację - za-
uważył Teddy.

Komandor uśmiechając się pobłaźliwie, spojrział na nawigatora.

- Dla naszej misji nie. - Kiwnął głową. - Jesteśmy przecież wy-
prawą naukową i z założenia nie możemy stosować przemocy. Ale
w wypadkach zagrożenia należy wezwać pomoc. Najbliższy ziem-
ski statek wojenny przybędzie nam na ratunek.

- Europejska Agencja Kosmiczna nie doczekała się pomocy od
swojego rządu. - Teddy lekceważąco machnął ręką. - Musieli spisać
naukowców na straty.

Toule patrzył na niego z politowaniem.

- Od tamtej pory wiele się zmieniło, a nie zapominajcie, powta-
rzam to po raz drugi, jesteśmy wyprawą amerykańską. Nasz rząd
nie pozostawia swoich obywateli na pastwę losu. A i na innych
państwach potrafi wymusić udzielenie pomocy.

- Co fakt, to fakt - przyznała Edit. - Nie zdarzyło się jeszcze, by
nie uratowano amerykańskiej ekspedycji.

Dowódca dał jej ręką znak, aby nie przerywała.

- Dzięki temu - kontynuował - latamy najdalej ze wszystkich misji cywilnych, gdyż wiemy, że jakby co, to nasze wezwanie pomocy nie pozostanie bez odzewu.

Nawigator słysząc to parsknął ironicznym śmiechem.

- Czasami zadziwiacie mnie swoją naiwnością! - powiedział głośno, z pasją, tak by wszyscy go słyszeli. - Uważacie, że nic nam nie grozi, bo wyruszą nam z pomocą?! A co, jeśli nie dotrą na czas, lub nie będą mogli nas odnaleźć?! Nie pomyśleliście, że mimo najszerszych chęci mogą przybyć za późno?! Jak wówczas wyglądać będzie wasz optymizm?!

- Przestań nas straszyć - poprosiła Edit, zerkając Teddy'emu przez ramię. - Sprawdź lepiej przyrządy, chyba zesłiliśmy z kursu.

Nawigator gwałtownie spojrział na panel kontrolny. Przez twarz przebiegł mu nerwowy skurcz.

- O psia krew! - zaklął - Faktycznie. Ale dlaczego komputer nawigacyjny mnie nie powiadomił?!

Zanim skończył mówić, hologramy nawigacyjne rozbłysły na czerwono.

- Dziękuję stary - westchnął Teddy, patrząc na komputer. - Teraz dajesz znać, kiedy już wiem, że nie jesteśmy na kursie?

- Nie rób wymówek maszynie - powiedział Toule. - Bo i tak ciebie nie rozumie, tylko skoryguj kurs.

- Już to robię, komandorze.

Z wprawą wprowadził dane niezbędne do poprawy kursu. Reszta załogi przyglądała mu się w milczeniu. Po chwili pulsujące na czerwono wskazania 3D odzyskały swoją zwykłą barwę. Statek na powrót był na zaplanowanej trasie przelotu.

- Kurczę! - zaklął nawigator, powoli odzyskując spokój. - Komputer zamiast pilnować kursu, to sprawił mi taką niespodziankę.

- To się zdarza - pocieszał Toule.

- Tak? Ale ja teraz nie będę mógł spokojnie zasnąć. Wystarczy małe, nie skorygowane w porę odchylenie od kursu i dolecimy zupełnie gdzie indziej.

- Nie widzę powodu do snucia takich czarnych scenariuszy. - Toule wyraźnie bagatelizował zdarzenie.

John marszcząc czoło uważnie przyjrzał się wskaźnikom, będącym w zasięgu jego wzroku. Stwierdził, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- Czasami zastanawiam się, czy my nie za bardzo ufamy maszynom? - zauważył, spoglądając na komandora.

- Bez pomocy maszyn nie dalibyśmy rady kierować tym statkiem.

- To prawda - zgodził się John. - Chciałem tylko powiedzieć, że mogą nas skierować w pole grawitacyjne jakiejś olbrzymiej planety, bądź gwiazdy lub w ławicę asteroidów i wówczas możemy mieć poważne kłopoty, jeżeli nie zorientujemy się w porę. O czarnej dziurze już nie wspomnę, bo z nią jesteśmy bez żadnych szans.

- Nawet przy sprawnym sprzęcie możemy wpakować się na czarną dziurę. - Toule rozwiewał czarne wizje. - Nie wszystkie są przecież zarejestrowane. Z każdym innym zagrożeniem damy sobie radę.

- Nie do końca jestem przekonany - zaprzeczył John. - Napęd Antaresa nastawiony jest na prędkość i zapasu mocy nie mamy za dużego. Pamiętaj, przecież, jak długo się rozpędzaliśmy. Gdyby przechwyciło nas pole grawitacyjne jakiejś olbrzymiej planety przy zbyt małej prędkości, moglibyśmy mieć kłopoty.

Anit ze zdumieniem spojrzała na inżyniera.

- A ja się cieszyłam, że będę latała na jednym z najlepszych i najszybszych statków floty badawczej! - powiedziała.

- A co. - John parsknął ironicznym śmiechem. - Wołałabyś latać frachtowcem? Nie zapominaj, że konstruktorom przyświecała idea, aby naukowcy ogłaszali wyniki własnych badań jeszcze za swo-

jego życia. Dlatego wybierając pomiędzy prędkością a mocą, wybrali to pierwsze. Zmagania się z polami grawitacyjnymi nawet nie brano pod uwagę.

- Niewielka pocięcha. - Anita była wyraźnie zawiedziona.

Nawigator, który przez cały czas zawzięcie stukał po klawiaturze panelu nawigacyjnego, nie brał udziału w rozmowie. Co chwilę jednak zerkał roztargnionym wzrokiem na swoich towarzyszy, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili wracał znowu do pracy.

- Słuchajcie! - rzekł wreszcie. - Zdiagnozowałem w międzyczasie oprogramowanie komputera nawigacyjnego. Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Sektory pamięci są sprawne, uszkodzonych plików nie wykryłem. Wszystko wydaje się o'key, a jednak niepokoi mnie, dlaczego komputer nie zareagował od razu na zmianę kursu.

- Wiesz co? - Edit wstała ze swojego miejsca. - Tu chyba potrzebny jest astronom. Przejdę do obserwatorium i sprawdzę na bieżąco, czy obecny układ gwiazd pokrywa się z naszą domniemaną pozycją.

- Dobry pomysł, Edit - pochwalił Toule. - Wracaj jak najszybciej na mostek złożyć raport.

Edit poszła w kierunku wyjścia. Przechodząc obok nawigatora uśmiechnęła się drwiąco, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że teraz ona jest najważniejsza.

- Oczywiście - powiedziała zatrzymując się przy wrotach śluzy. - zrobię co w mojej mocy, ale potrwa to trochę.

- I pamiętaj, że oczekujemy pomyślnych wieści! - Teddy krzyknął za wychodzącą astronom.

John z ironicznym uśmiechem spojrział na nawigatora.

- Nie lubisz, gdy się twoje zabawki psują, co? - zapytał, ciesząc się z jego zakłopotanej miny.

- A jak myślisz? - Teddy kiwnął głową w jego stronę. - Mało masz roboty? Chciałbyś jeszcze majstrować przy mojej aparaturze nawigacyjnej?

- O nie, nie, kochany! - Inżynier podniósł rękę w obronnym geście. - To byłby już dla mnie zbytek łaski.

- Panowie moi dobrzy. - Głos Toule'go drżał. - Nie straszmy siebie nawzajem. Wolę nie myśleć, co by było, gdyby nawaliła nam nawigacja.

- Jak to co? - Teddy wybuchnął głupekowatym śmiechem. - Zalecielibyśmy Panu Bogu na werandę.

- Daj spokój, to nie jest temat do żartów! - ostro skarciła go Anit.

Zapadło milczenie. Słysząc tylko stukot klawiatury komputera za pomocą którego Teddy sprawdzał poprawność działania systemów nawigacyjnych.

Ten komputer, to też już był relikwiarz przeszłości, podobnie jak większość wyposażenia Antaresa. Technika postępowała tak szybko, że nie opłacało się go po prostu modernizować. Kosmotypy wracające z dalekich podróży, trwających po kilka lat, nawet kiedy opuszczały porty jako ostatni krzyk myśli technicznej, były już przestarzałe i dobrze, jeśli tylko o jedną klasę w stosunku do nowo budowanych. Dlatego rzadko kompleksowo je modernizowano. Najczęściej na najnowocześniejszy z dostępnych, wymieniano sprzęt uszkodzony i nie nadający się do naprawy. A na Antaresie, dzięki umiejętnościom Johna, wszystko było sprawne. Dlatego astronauci mustrowający na podobne statki, musieli przyzwyczaić się do panujących tam warunków, często odbiegających od standardów i pogodzić z niedociągnięciami techniki.

Przestarzała aparatura nie ułatwiała wprawdzie pracy, za to dawała satysfakcję z faktu, że wiele operacji trzeba było wykonywać osobiście, zaprzęgając w to całą swoją wiedzę i doświadczenie. Przyjemna była świadomość, że nie jest się tylko nadzorcą maszyn,

lecz czynnie uczestniczy w rozwiązywaniu problemów, z którymi w podobnej sytuacji, nie każdy by sobie poradził.

Utrwalił się z czasem zwyczaj, według którego w środowisku podróżników kosmicznych tym wyższe w hierarchii miejsce zajmowali astronauty, na im bardziej przestarzałych latali statkach.

Chociaż nikt z zainteresowanych, nie przyznawał się, iż zwraca uwagę na takie niuanse jak pozycja wśród braci kosmicznej, to faktem było, że na statki ultranowoczesne trudno było znaleźć doświadczoną załogę. Z konieczności armatorzy mustrowali na nie młodych ludzi, zaraz po szkole i kursach, którzy praktykowali i zdobywali doświadczenie na najbardziej zaawansowanym sprzęcie jaki wymyślił człowiek, często nie radząc sobie ze stojącymi przed nimi problemami.

Ten fakt wymuszał na konstruktorach statków kosmicznych jak największą ich automatyzację, co zmniejszało liczbę ludzi potrzebnych do obsługi. Na szczęście stały rozwój floty kosmicznej kompensował groźbę bezrobocia wiszącą nad coraz liczniejszą rzeszą astronautów.

Teddy także nie odstawał od przeciętnego wzorca w skali zachowań starych wyg kosmicznych. Choć interesował się nowinkami i narzekał na stare rozwiązania oraz sprzęt na jakim pracował, za nic nie zamieniłby go na nowocześniejszy. Kiedy jednak siadał przed klawiaturą komputera, zawsze stukał w nią przesadnie głośno, by pokazać, jaki jest biedny i jak męczyć się musi na takim przestarzałym kłamocie.

- Już mnie palce bolą - narzekał również teraz. - Podobno na niektórych statkach są panele holograficzne. Jestem ciekaw, jak to działa?

- Słyszałem o tym - powiedział John. - Ale nie widziałem.

Toule uderzył zaciśniętą pięścią w podłokietnik swojego fotela.

- Panowie! - krzyknął stanowczo. - Zadowolcie się tym, co mamy. Nic lepszego nie będzie. Skupcie się lepiej na pracy i przestańcie marzyć.

- Marzenia są przejawem człowieczeństwa - sentencjonalnie zauważył John.

- E, filozof! - Toule zgasił go w zarodku. - Pilnuj lepiej napędów.

Inżynier spojrział ukradkiem na przyrządy. Nie widząc niczego niepokojącego, uśmiechnął się zadowolony.

- Są w najlepszym porządku - stwierdził. - Pozostałe systemy również.

- I nawigacja też - zawtórował mu Teddy.

Joann wyraźnie poweselała.

- No, to nie ma czym się martwić. - Odetchnęła tak głęboko, aż kombinezon niebezpiecznie zatrzeszczał na jej obfitym biuście.

- Przynajmniej na razie - przyznała Anit.

Komandor z uwagą śledził rzędy cyfr wyświetlanych na wskaźnikach. Mieniły mu się w oczach przesuwając w holoobrazach, jedne szybciej, inne wolniej. Pomyślał, jak trudno byłoby bez pomocy komputera prowadzić statek. Zadanie wręcz niewykonalne, a kto wie czy nie będą musieli spróbować, gdyby okazało się, że komputer jest uszkodzony. Na samą myśl Toule'go przechodziły dreszcze. To byłoby straszne. Kosmos zaczął go nagle przerażać, gdy uświadomił sobie jego ogrom i pustkę. W zestawieniu ich statek był marnym pyłkiem. I jeszcze od domu byli tak nieprawdopodobnie daleko.

Zimne ciarki przeszły komandorowi po plecach, gdy patrząc na wskaźniki wyobraził je sobie ciemne, bez swojsko mrugających rzędów cyferek, dających wyobrażenie o pozycji statku. Co zrobiliby wtedy, gdyby nie wiedzieli, gdzie są? Błąkali po Kosmosie, aż do wyczerpania zapasów, a potem Antares podróżowałby już dalej, jako statek widmo wiozący na swoim pokładzie sześć szkieletów...

Nie, to niemożliwe! Komandor starał się odpędzić czarne myśli. Przecież znaleziono by ich. To nic, że nie znalazły swojej pozycji przy wzywaniu pomocy. I tak z pewnością zostaliby uratowani. Ta myśl dodała Toule'mu otuchy. Odetchnął głęboko. Pocierając ręką oczy odwrócił się od wskaźników.

- Teddy. - Toule wyrwał nawigatora z zamyślenia. - Przypilnuj przez jakiś czas przyrządy nawigacyjne. Jak będzie trzeba, wyśkaluj kurs ręcznie.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Robię to cały czas. Według wskazań podążamy zgodnie z założeniami. Jestem ciekaw, co powie Edit.

Komandor spojrzał na niego uważnie. W jego oczach odbił się niepokój.

- Podejrzewasz uszkodzenie komputera?

- Wszystko mogło się zdarzyć. Na razie nic jednak na to nie wskazuje.

- No to chyba nie ma czym się martwić? - zapytała Joann.

- Na razie nie. - Teddy próbował zapanować nad drżeniem głosu.

Toule wstał ze swojego fotela i zaplótłszy ręce za głowę zaczął przechadzać się po mostku.

- Co tak wędrujesz? - zapytał John.

- Chciałem rozprostować kości.

- Jest już późno - powiedziała Joann spoglądając na chronometr jasnymi cyframi wyświetlający czas pokładowy. - Niedługo powinniśmy pójść odpocząć.

- Wam to dobrze - głęboko westchnął John. - Ja i Anit mamy wachtę.

- Odeśpicie sobie później. - Rubbermann uśmiechnął się pod nosem.

- Szkoda, że nie razem. - Inżynier spojrzał ukradkiem na Anit.

- Nie wypocząłbyś - powiedziała kobieta wyzywająco. - Zameczyłabym cię.

Na mostku zaległa cisza. Wszyscy z zainteresowaniem zaczęli przysłuchiwać się rozmowie.

- A może się założymy, kto kogo? - podjął wyzwanie Kinnari.

- Innym razem - skapitulowała bez wahania.

Dowódca podszedł do biolog i oparł ręce o zagłówek jej fotela pochylając nad nią głowę.

- Anit! - roześmiał się. - Po co go podpuszczasz, jak nie chcesz się z nim zmierzyć?

- A ty co, komandorze. - Rozzłościła się kobieta. - Swatka?!

- A jaka tam swatka. Nie każę ci przecież wychodzić za mąż.

Wronsky spojrzała mu prosto w oczy. Tego się po dowódcy nie spodziewała. Nie takich słów i lekkiego podejścia do poważnego dla niej, bądź co bądź, tematu. Była religijna i tak bliskie związki pomiędzy kobietą i mężczyzną traktowała niezwykle serio. A teraz dowódca, będący w jej oczach najwyższym autorytetem, wygłasza głośno poglądy tak bardzo sprzeczne z wartościami, którym hołduje! Dla Anit był to szok.

„Nie, - pomyślała. - On przecież żartuje, to nie może być prawda. A może jednak?”, dodawała, widząc rozbawienie w oczach komandora.

- Chciałbyś, abyśmy się barłóżyli na twoim statku? - zapytała po chwili nieswoim głosem.

- Jeżeli misja przebiegałaby prawidłowo. - Wzruszył ramionami. - To przecież nie miałbym nic przeciwko temu. Jesteśmy w końcu dorośli. Może też takie pogłębienie naszych przyjaźni rozładowałoby narastające od pewnego czasu pomiędzy nami napięcie. A nie zauważyłaś przypadkiem, że nasza załoga jest dobrana w równowadze seksualnej?

- No, zauważyłam. - Kiwnęła głową. - To normalna praktyka przy długich wyprawach. Co z tego?

- Właśnie to. - Komandor patrzył jej głęboko w oczy. Speszona odwróciła wzrok. Uważnie spojrziała na swoich towarzyszy chcąc odgadnąć, co o tym myślą.

- Co tak cicho siedzisz Joann. - Wronsky zwróciła się do lekarza. - Zgadzasz się z tą tezą?

Joann, która zawstydzona przebiegiem rozmowy udawała, że czymś jest bardzo zajęta, niechętnie zareagowała na zapytanie Anit. Podniosła na nią zakłopotane spojrzenie.

- Nie tylko zgadzam, ale już od dłuższego czasu w taki sposób się odprężam - przyznała szczerze.

Biolog ze zdziwienia uniosła brwi.

- Z kim? - wyrwało jej się.

- A co jesteś taka ciekawska? - Wzruszyła ramionami.

- Ze mną, jeśli chcesz wiedzieć. - Toule nie ukrywał rozbawienia jej zakłopotaniem.

- To dlatego ustawiacie sobie wspólne wachty! - wykrzyknął John.

- Oczywiście. - Komandor był szczery, aż do bólu. - nikt nam wtedy nie przeszkadza. Ale żeby było sprawiedliwie, obsady wacht są zawsze mieszane.

- Ale tak, tutaj na mostku? - dociekał Kinnari, mając nadzieję na poznanie szczegółów.

- A co miejsce ma do rzeczy? - powiedział Rubbermann, udając, że nie rozumie intencji Johna. - Poza tym w czasie wachty nie możemy schodzić z posterunku.

- Jednak wydaje mi się to chore - stwierdziła Anit.

Dalszą rozmowę przerwał powrót Edit. Weszła niosąc holorzutnik map gwiazdnych kwadrantu, przez który przelatywali. Podeszła do stołu przytwierdzonego do podłogi na środku mostka stawiając go na nim.

- Z dużym prawdopodobieństwem mogę określić kurs, jako poprawny - oświadczyła zadowolona, odgarniając z czoła kosmyk

jasnych włosów. - Zazaczyłam na mapach naszą ostatnią znaną pozycję i według gwiazd obecną. Mniej więcej pokrywa się ze wskazaniami przyrządów nawigacyjnych. Różnica wynika, podejrzewam, z niedokładności obliczeniowej mojego sprzętu przy tej prędkości. Ale uważam, że możemy być spokojni. Zalecam tylko nanoszenie na mapy, co kilka godzin, naszej pozycji według komputera. Potem sprawdzę, o ile ewentualnie odchylił się od zaznaczonego położenia.

- W porządku. - Toule wyglądał na trochę uspokożonego. - Ale gdyby wysiadła nawigacja, to dasz sobie radę z ustaleniem kursu?

- Do Układu Słonecznego z pewnością odnajdę drogę - zapewniła Edit.

- To najważniejsze.

- Skoro jest szansa, że trafimy do domu, to nie ma czym się martwić. - Noys sama siebie próbowała przekonać. Ucieszyłaby się, gdyby ktoś zechciał potwierdzić jej słowa, których wcale nie była pewna.

Komandor potakująco pokiwał głową, chcąc dodać Joann otuchy. W rzeczywistości było czym się martwić, i to bardzo. Edit też starała się wszystkich podtrzymać na duchu, albo nie zdawała sobie sprawy z trudności. Co z tego, że wyznaczyłaby trasę przelotu. A jak nawigować przy dużych prędkościach bez sprawnego komputera, jak utrzymać się na kursie? Nawet przy podświetlonej było to praktycznie niemożliwe a oni, jeśli chcieli by życia starczyło im na powrót, musieli lecieć wielokrotnie szybciej niż światło. Beznadziejna sytuacja!

Najlepiej byłoby umówić się z ratownikami w jakimś znanym miejscu i tam na nich zaczekać. To był pomysł! Początkowo Toule ucieszył się, gdy przyszedł mu do głowy. Ale po chwili przypomniał sobie, że w kwadrancie gamma, przez który aktualnie przelatowali, nie ma znanych miejsc.

Cała nadzieja pozostawała, co podpowiadał komandorowi rozsądek, powiadamiać możliwie często o swoim położeniu Ziemię. W razie czego, będą wiedzieli chociaż mniej więcej, gdzie ich szukać.

- John! - podjął decyzję. - Będiesz co cztery godziny nanosił naszą pozycję na mapy gwiazdne. Tylko nie zapomnij podać godziny zapisu. Aha i co dwanaście godzin zawiadom o naszej pozycji Ziemię. Wy tłumacz im też przy okazji, co się stało. Tylko tak, żeby nie spanikowali.

- Może lepiej powiadomić ich od razu? - zaproponował Teddy.

- Nie. - Toule zaprzeczył ruchem głowy. - Nie ma sensu ich straszyć. Przecież na razie nie dzieje się nic złego.

- Ok - przytaknął Parker. - Ty tu rządysz.

Komandor zadowolony poklepał go po ramieniu. Lubił słuchać, kiedy jego podkomendni mówili o nim w taki sposób.

- Pierwsza łączność z bazą o godzinie trzeciej w nocy czasu pokładowego - zakomunikował John.

- W porządku, może być. - Toule spojrzął na chronometr pokładowy. - Anit, John, rozpoczynacie wachtę; reszta spać. Gdyby było coś nie tak - zwrócił się do Anit. - Zbudźcie mnie.

- Tak jest! - odpowiedziała biolog.

* * *

Rubbermann miał właśnie zamiar położyć się w swojej koi, gdy zapiszczał sygnalizator drzwi kajuty.

- Edit White prosi o pozwolenie wejścia - zameldował automat.

- Wpuść ją - burknął Toule niechętnym tonem. Nie miał ochoty na odwiedziny, jednakże skoro Edit o tak późnej porze chce się z nim widzieć, ma widocznie ważną sprawę.

Drzwi kajuty rozsunęły się bezszelestnie, ukazując stojącą w progu White z rękami ukrytymi za plecami.

- Nie przeszkadzam, komandorze? - zapytała kobieta ciepłym głosem.

Rubbermann przyjrzał jej się przez chwilę z uwagą.

- Przeszkadzasz! - powiedział w końcu szorstko. - Miałem właśnie zamiar iść spać. Jestem zmęczony - dodał tonem wyjaśnienia.

- No, ale nie stój tak w drzwiach, wchodź do środka.



Albert Szparaga (ur. 12 kwietnia 1969 roku w Bydgoszczy), autor opowiadań science fiction, eseista, poeta. Publikował pod pseudonimem Ashton oraz Artur Santler. Magister inżynier - Wyższa Szkoła Środowiska w Bydgoszczy. Z zawodu konstruktor. Od wczesnej młodości zafascynowany wschodnimi sztukami walki. Instruktor karate, posiadacz czarnego pasa w Okinawa Shorin-ryu karate-do.

Patronat medialny:

